

Ottawa, dnia 2 czerwca 1998 r.

O. Jan Sadowski, OMI

Z Kanady po raz szósty

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

Szósty i ostatni list z tej serii drukuję jeszcze w Ottawie, ale bez adresu w Polsce. Adres jest dołączony na małej karteczce, gdyż przed przyjazdem do Poznania sam nie wiem, gdzie będę pracował czekając kilka miesięcy na wizę stałego pobytu w Kanadzie. A teraz już rozpoczynam sprawozdanie z ostatnich nowości. Niektóre zdarzenia są nawet miłe i zaskakujące.

Kazania Siostry Daniela dla dzieci są prawdziwymi przedstawieniami. Oto w skrócie jedno z nich. W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu dziecko wybrało się w drogę. Pierwsze rozwidlenie: Modlitwa. Droga w lewo prowadzi do sklepu z zabawkami, na tańce, na ślizgawkę. „To nie dla mnie” - powiedziało. Droga w prawo prowadziła do szkoły, do dziadka i babci, do braciszka i siostrzyczki. „To dla mnie” - powiedziało i poszło. Wkrótce było rozwidlenie dróg zwane „Post”: na lewo do telewizji, do kina, na tańce. „To nie dla mnie”. Droga w prawo prowadzi do kościoła, do biblioteki, do zespołów parafialnych. „To dla mnie” - powiedziało i poszło. Trzecie rozwidlenie nazywało się „Jałmużna”. Droga na lewo prowadziła do kina, McDonalda, cukierni. „To nie dla mnie”. Droga w prawo prowadzi do chorego, do potrzebującego pomocy w nauce, do rodziców oczekujących uśmiechu. „To dla mnie” powiedziało dziecko i znalazło się przy Panu Jezusie. Kazanie trwało 8 minut, ale dzieci dobrze zrozumiały jego treść. W piątą niedzielę Wielkiego Postu kazanie o męce Pana Jezusa: dziecko zaśpiewało dwie zwrotki pieśni „Ogrodzie Oliwny”, w tym czasie Anioł podał kielich Panu Jezusowi modłącemu się przy wielkim kamieniu. Potem przyszli żołnierze, związani Go i wyprowadzili. Wtedy dzieci zobaczyły prawdziwe duże gwoździe i młotek. „Na Kalwarii nie było przedstawienia, tam było rzeczywiste krzyżowanie, prawdziwy ból, prawdziwa śmierć” - i siostra tak zakończyła „kazanie” pasyjne dla dzieci.

Przy Grobie Pańskim nie stoją strażacy, ale dzielnie zastępują ich harcerze. Wielkopiątkową Drogę Krzyżową przygotowała młodzież, oczywiście wraz z chórem młodzieżowym. Podziwiam, jak trafnie dobrali pieśni. W każdy piątek Wielkiego Postu Drogę Krzyżową przygotowała inna grupa parafialna, także dzieci. Po raz pierwszy w życiu nie miałem problemu z wyborem tekstów. Zrobili to za mnie i lepiej parafianie. Dwukrotnie w roku grupa osób przygotowuje godzinne rozważania: w listopadzie o Chrystusie Królu, w maju o Duchu Świętym. Jest poezja, rozważania, śpiew chóru dziecięcego. I te dzieci śpiewając naprawdę potrafią się modlić, co nie zawsze wszystkim artystom się udaje.

W poprzednim liście napisałem, że zebrano 500 dolarów kanadyjskich na misję. Byłem niedoinformowany, gdyż prawie trzykrotnie więcej otrzymał Ojciec Marek w Boliwii dzięki pierogom gotowanym przez dwie parafianki. W jesieni będzie następna „Akcja Świętego Jacka z pierogami”. Kanadyjczycy niepolskiego pochodzenia w Ottawie poznali polską specjalność. Tylko, że nadzieniem pierogów tutaj zjadanych są najczęściej ziemniaki z serem, mnie to prawie smakuje.

Kiedyś Piłat zapytał Pana Jezusa, co to jest prawda? Nieraz chciałoby się zapytać Piłata, co to jest sprawiedliwość? Zwłaszcza, że my nie widzimy całości drogi, jaką nas Pan Bóg prowadzi do siebie. Tak pomyślałem dowiedziawszy się o tragicznej śmierci 6-letniego dziecka kaleki. Był czwartym dzieckiem tych rodziców, inne zmarły znacznie wcześniej. Dziecko nie mające siły utrzymać główki udusiło się w kołderce. Rozpacz zrozumiała. Ale w moim liście te zdania znalazły się z powodu reakcji pewnego ministranta nastolatka, który stojąc przy ołtarzu widział to dziecko, zawsze w wózku, zawsze przy pierwszej ławce. Gdy usłyszał od swej mamy tę wiadomość, wypowiedział jedno krótkie zdanie, które odsoniło jego serce: „A ja tak gorąco modliłem się o jego zdrowie”. Przy tej okazji inna mama o swoim nastolatku powiedziała, że w domu jej syn nie lubi się modlić wspólnie, ale też nie lubi, gdy mu ktoś przeszkadza w modlitwie

w jego pokoju, po prostu zamyka się i nie odpowiada na pukanie, aż skończy. A modli się nie krótko (częstka Różańca codziennie). Ciekawe, że tacy mają czas na udział w konkursach, zawodach, zespołach, grze na pianinie i na zabawę. Z nauką też nie mają problemów. A w Wielkim Poście niektóre nastolatki potrafiły nie jeść cukierków, herbatę też piły bez cukru, nie oglądały telewizji. Wymyśliły wiele innych umartwień, choć do wszystkiego nie chciały się przyznać. Im wystarczy, że Pan Jezus wie. Nic dziwnego, że Pan Jezus lubił dzieci, chociaż nieraz są nieobliczalne. Oto przykład. Tu też są mali nauczyciele wielkich tajemnic. Jedenastoletnia dziewczynka objaśniała swemu małemu braciszкови Ciemnicę i Grób Chrystusa w kościele. Przysłuchiwał się pięciolatek, który okazał zdziwienie i zapytał swej mamy: „Po co przygotowywać grób dla Pana Jezusa, skoro Pan Jezus już dawno zmartwychwstał i jest w niebie?” Kto nie przyzna racji jego żelaznej logice? Takiego należy pochwalić za myślenie.

Po każdej Mszy Świętej w niedzielę jestem na sali pod kościołem, aby spotkać się z parafianami. Stałem przy czternastolatku, który 9-letniej siostrzyczce kupował słodczyce przywożone w każdą niedzielę z polskiej cukierni w Montrealu. I ta mała biorąc pączka od brata powiedziała: „Ale mama robi lepsze”. Poprosiłem ją, aby nauczyła się robić tak, jak mama. Obiecała mi. Mam więc jeszcze jedno zaproszenie. W parafii nie pracuje kucharka. Doskonałym kucharzem jest proboszcz, ale też parafianie zapraszają nas do swoich domów, zwłaszcza podczas świąt. I wtedy siedzę przy stole przez 3-4 godziny. Podoba mi się to, że zapraszający mnie Polacy nie wmuszają jedzenia ponad miarę. Po prostu wierzą, że głodny nie będę. We Francji zdarzyło mi się, że odmówiłem trzeciego dania mięsnego (każde danie z innymi dodatkami), a na drugi rok ta osoba już mnie nie zaprosiła (niepotrzebnie pracowała dla mnie). Nie widzę powodu, aby ze względów ludzkich niszczyć sobie zdrowie. Przed trzydziestu kilku laty w Polsce chodząc po kolędzie w ostatniej rodzinie w wiosce korzystałem z poczęstunku i... obraziłem gospodarzy. Stwierdzili, że coś mi się u nich nie podobało, skoro nie posłodziłem (odmówiłem!) herbaty. Ja zaś dowiedziałem się o tym dopiero po roku, gdy tam był ksiądz proboszcz, ludziom to wyjaśnił (przez 25 lat nie słodziłem żadnych napojów) i mnie o tym poinformował. W Kanadzie ludzie są tolerancyjni na dziwactwa i mniej podejrzliwi.

W Niedzielę Wielkanocną dużo ludzi przyszło bardzo rano, bo już na godzinę 6,30. Nie ma procesji. Kościół jest zbyt mały, a na procesję ulicami miasta potrzebne byłoby specjalne zezwolenie. Problem jest także finansowy. Należałoby opłacić służbę ośmiu policjantów, którzy zablokowaliby ruch na czterech skrzyżowaniach. Parafia polska nie miała takiej tradycji, gdyż dotychczas o pozwolenie na procesję nikt się nie starał. Lany Poniedziałek jest polską tradycją obficie przestrzeganą w rodzinnych domach. W kościele nikt w mokrym ubraniu nie siedzi. Po prostu szanuje się zwyczaje i ludzi. Wielkanocny Poniedziałek w Kanadzie jest dniem pracy, z tego powodu już po wydrukowaniu i rozesłaniu do parafian programu świątecznego wielu prosiło o odprawienie Mszy Świętej także wieczorem.

W sobotę tygodnia wielkanocnego ksiądz biskup udzielił Sakramenty Bierzmowania. Młodzieży była czterdziestka. Wstydił się podejść z młodzieżą czterdziestolatek (skoro nie ma cnoty męstwa, nie powinien być bierzmowany) oraz zrezygnowała w przeddzień jedna z najgorliwszych ministrantek. Dlaczego? Najwyżej Pan Bóg to wie, chociaż ona byłaby zdolna wprowadzić w błąd i samego Pana Boga. Po Mszy Świętej każdy z bierzmowanych sfotografował się z księdzem biskupem.

Tenże ksiądz biskup przybył do naszego kościoła jeszcze raz, dzień później. Po kilkumiesięcznych przygotowaniach można było intronizować obraz Miłosierdzia Bożego namalowany bezpłatnie przez parafiankę. Z tego powodu trzeba było przemieścić płaskorzeźby związane tematycznie z chrzcielnicą (Chrzest Pana Jezusa i Chrzest Polski) i zrobić nową chrzcielnicę. Grupa parafian domagała się umieszczenia tego obrazu w naszym kościele. Mnie ciekawi, czy te same osoby teraz będą miały czas na modlitwę przed tym obrazem? Niektórzy „katolicy” przeczytali encyklikę Ojca Świętego o Bożym Miłosierdziu pomijając rozdział o warunkach dostąpienia Bożego Miłosierdzia. Przykre.

Pewna pani wyjeżdżała ze swojej bramy w ulicę jednokierunkową, kiedy wypadł na podłogę samochodu obrazek Świętego Krzysztofa. Zatrzymała się, podniosła i wtedy przemknął przed nią inny samochód z kierunku niedozwolonego. Co by było, gdyby obrazek nie spadł?

Miesiąc maj przeznaczyłem na odpoczynek. Po zimie chcę nadrobić siedzenie w domu. Codziennie spaceruję przynajmniej przez 2 godziny. Byłem też w pobliskim Montrealu dzięki pewnej rodzinie służącej mi swoim samochodem. Nawet jedzenie przygotowali, kupowaliśmy tylko herbatę. Obejrzałem 3 muzea i po raz drugi Sanktuarium Świętego Józefa. Tym razem otwarta była wystawa o Błogosławionym Bracie Andrzeju, twórcy tego Sanktuarium. Widziałem przynajmniej kilkadziesiąt stajenek z różnych państw świata. Niestety, polskiej stajenki nie było.

Nie zdołałem jeszcze obejrzeć wszystkich ciekawszych muzeów w Ottawie. Ale w muzeum monet widziałem też denara, czyli monetę, jakich w ilości 30 sztuk Judasz otrzymał, a potem chciał oddać. Jednakże wątpię, aby to była jedna z tych trzydziestu, które rzucił w jerozolimskiej świątyni. Widziałem też sztabę złota wartości jednego miliona dolarów. I co ja mam z tego, że widziałem? Nic.

Po dobrym życiu dobrze przygotował się do śmierci mężczyzna około pięćdziesiątki. Przed śmiercią miał tylko jeden problem: uwielbiał kwiaty. Znając żonę obawiał się, że pod jej opieką wszystkie zamrzną. Nie pomylił się. Przyjaciele wdowy na jej imieniny przynieśli duży kwiat. Sami postawili przy oknie nie zastawiając dojścia. Od czasu do czasu samotna kobieta podlewała kwiat. Po roku ofiarodawcy podziwiali piękny kwiat i przy okazji „zauważyli”, że jest sztuczny, więc nawet niepodlewany nie mógł zamrzeć. Słuchając tej historyjki pomyślałem, że ja jestem zdolniejszy: u mnie nawet sztuczny kwiat nie miałby szans „przeżycia” chociażby przez miesiąc.

Pierwsza Komunia Święta też się odbyła. Dzieci były bardzo zadowolone. Ja zaś po ostatniej Mszy Świętej skróconego do czterech dni Białego Tygodnia postanowiłem wziąć urlop na czas tej uroczystości. O ile podczas niedzielnej Mszy Świętej fotografowało i filmowało dwóch ludzi nie przeszkadzając w nabożeństwie, to w tygodniu rodzice i krewni dzieci zamienili kościół w studium fotograficzne. To nie tylko brak wiary, także brak elementarnej kultury. Co dziwniejsze, niektórzy z fotografów przystąpili nawet do Komunii Świętej. Była też grupa rodziców, którzy interweniowali u księdza proboszcza, gdyż teraz nie wiedzą, w jaki sposób rozmawiać ze swoimi dziećmi o zachowaniu się w kościele? Ja zaś tego samego dnia rano, a więc, zanim się zdenerwowałem, pozbierałem wiadomości o szpilce w pewnej znanej mi rodzinie w Polsce. Interesujące (dla mnie) opowiadanie.

## SZPILKA

*Dom mój jest domem modlitwy  
(Mk 11,17)*

Zawsze były problemy z okazywaniem szacunku dla miejsca świętego. Pana Jezusa też oburzało zachowanie się niektórych ludzi w kościele. Gdy sumienie człowieka przestaje reagować, pomagają środkiem „doraźnym”, jak bicz. Pewnemu chłopcu pomogła szpilka bardzo długa. A było tak.

Pewnego niedzielnego poranka babcia poprosiła wnuczka, aby przyniósł jej długą szpilkę do włosów. Babcia schowała do torebki ten ostry przedmiot. Siedmiolatek okazał zdziwienie, po co babci szpilka w kościele.

- Bo ty zawsze kręcisz się, zamiast się modlić. Jak będziesz niegrzeczny, to cię ukłuję. - wyjaśniła babcia z uśmiechem.

Wnuczek chodził na Mszę Świętą razem z babcią. Nieraz „rozrabiał” z sąsiadem w jego wieku. Tej niedzieli podczas Mszy Świętej babcia była zmuszona wyjąć z torebki i pokazać szpilkę wnukowi. Wtedy ten z całym spokojem wyszeptał:

- Babciu, ja chcę usiąść z drugiej strony, bo ten chłopak przeszkadza mi się modlić.

I usiadł. Od tej pory siedział między babcią, a mamą.

Wnuczek dorósł. Trójka jego dzieci siedziała zawsze między rodzicami. Kiedy córeczka rozpoczęła naukę w szkole, postanowiła modlić się razem z koleżankami. Po trzech tygodniach wróciła do rodziców, „bo one gadają przez całą Mszę”.

Jej dwaj bracia siedzieli też pomiędzy rodzicami, dopóki starszy nie postanowił zostać ministrantem. Rodzice widzą jego zachowanie przy ołtarzu, są spokojni. Mając lat 12 któregoś dnia w szkole ten urwis poprosił kolegów, aby wygadali się na lekcjach poprzedzających religię: siostra katechetka musi być zadowolona w ich klasie. Może trudno to pochwalić, ale świadczy, że dowcipny chłopak ceni sobie „to, co do Pana Boga należy” i umie zadziałać, aby koledzy dobrze zachowywali się podczas katechezy.

Trudno poznać wszystkie interesujące i humorystyczne przeżycia rodziny, w której dzieci mądrze rządzą rodzicami decydując nawet o czasie wyjścia z domu. Kiedyś weszli do kościoła „razem z księdzem” i nie znaleźli miejsca w jednej ławce. Dzieci siedziały w ławce przed rodzicami. Po tygodniu córka prosiła, aby wyszli z domu przynajmniej 5 minut wcześniej, bo ona „nie chce siedzieć w innej ławce”.

Przed Pierwszą Komunią Świętą napisała taki list:

*Proszę Księdza!*

*Bardzo pragnę przyjąć do mojego serduszka pod postacią chleba w Komunii Świętej Pana Jezusa. W tym dniu Komunię Świętą przyjmą również moi bliscy: Mama, Tata, Brat, rodzice chrzestni, Babcie, Dziadkowie, Ciocie, Bracia i Siostry Cioteczne i oraz każdy, kto mnie kocha. Bardzo kocham Pana Jezusa i kiedy już zagości On w moim sercu, będę odtąd naprawdę Dzieckiem Bożym.*

Oto, czego dokonała bardzo długa, bardzo ostra i bardzo dobrze użyta szpilka bardzo mądrej babci.

Tu koniec historii „Kłującej Rodziny”. A czy zwróciliście uwagę, że w kościele ludzie mają tym większe wymagania, im mniej są religijni i im mniej wierzący? Im mniej ktoś modlił się za życia, tym uroczystszy pogrzeb urządza mu rodzina? Wyrzuty sumienia? Ludzie szczerze związani z parafią nie mają żadnych życzeń czy wymagań z okazji przyjmowanych Sakramentów czy pogrzebu. Im wystarcza sama Msza Święta, modlitwa. Raz nawet byłem pytany, czy pojedę na cmentarz, „bo pada”. I nie miałby pretensji, gdybym z powodu tego majowego deszczu odmówił. Żona pewnego lekarza żąda, aby męża tytułować „doktorem”. Zaś prawie 80-letni naukowiec nadal pracujący na pełnym etacie wyjaśnił mnie i innym uczestnikom pikniku: „Staszek jestem. Profesorem Doktorem Habilitowanym i Dziekanem jestem na Uniwersytecie”. Jest więc nie tylko człowiekiem uczonym, ale mądrym, prostym, bezpośrednim, towarzyskim, nie bojącym się utracić autorytetu.

W dniu 3 maja odprawiłem Mszę Świętą w intencji Związku Kombatantów. Z wieloma medalami przybyli dawni polscy żołnierze, którzy przeszli z Syberii przez Irak, Palestynę, Afrykę, Monte Cassino, Anglię i inne kraje, aż znaleźli się w Kanadzie. Problemem Polonii są kłótnie (jak w Polsce), dlatego poruszyłem sprawę jedności Polaków. Nie obraził się na mnie ani Pan Ambasador, ani Pan Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, chociaż powiedziałem bardzo mocno o potrzebie krytyki konstruktywnej: „Pan Bóg przemawia do nas także przez usta naszych nieprzyjaciół”.

Z okazji święta naszego Zgromadzenia (21 maja: Świętego Eugeniusza, założyciela OMI) uczestniczyłem we Mszy Świętej i zebraniu wszystkich Oblatów z okolicy Toronta. My mamy najdalej, ponad 400 km, więc przybyliśmy pierwsi. Po Mszy Świętej pojechaliśmy do „Starego Młyna”, luksusowej restauracji, gdzie miałem okazję poznać także kanadyjskie potrawy i obsługę na najwyższym poziomie. Bez działalności rozrywkowej też było przyjemnie. Smaczne i urozmaicone potrawy zjedliśmy na koszt Zakładu Pogrzebowego. Usłużono nam w jednej z kilkunastu sal zarezerwowanej dla nas.

Bezpośrednio po obiedzie opuściłem samochód proboszcza z Ottawy i wsiadłem do samochodu proboszcza z Welland. Powspominaliśmy 10 lat wspólnie przeżytych na

Madagaskarze, w tym 5 lat w jednym domu. Przed 18 miesiącami, tuż po przybyciu O. Jana do tej parafii, spłonął kościół i właśnie w tych dniach rozpoczęto budowę nowego. Na razie nabożeństwa są odprawiane w sali parafialnej. Stacje Drogi Krzyżowej zostały namalowane przez dzieci, na kartonach. Wyglądają nienajgorzej, a przede wszystkim są bardzo tanie i bardzo cenne. Modliliśmy się po polsku i angielsku, rozmawialiśmy także po francusku. Po Mszy Świętej parafianie postawili na stole za organami tort z okazji 49-jej rocznicy urodzin Ojca Jana. Jest to parafia terytorialna dla rodzin angielskich (z granicami) i personalna dla rodzin polskich (bez granic, ale jest obowiązek wpisania się rodziny do rejestru). Są nawet ławki ofiarowane przez księdza biskupa, który kupił kościół protestancki z zamiarem przeróbki na kurię biskupią - wyjdzie taniej, niż budowa nowego gmachu, który jest konieczny.

Przez kilka godzin oglądaliśmy wodospad i miasto Niagara, angielski fort Świętego Jerzego sprzed dwustu laty (tu jadłem ciastko z epoki Napoleona) i piękne widoki. Przejechałem 110 km wśród parków, pól i lasów, obok dwustuletnich nieraz domów. Po raz pierwszy też oglądałem nowy polski kościół w Mississauga (półmilionowe miasto przy Toronto), plany drugiego polskiego kościoła w tym mieście, a także przez półtora dnia chodziłem po dwumilionowym Toronto (zespół miejski liczy ok. 5 milionów mieszkańców). Trafiłem przypadkiem do Katedry, skąd codziennie (z wyjątkiem niedzieli) o godzinie 8-iej rano jest transmitowana przez telewizję Msza Święta. Modliło się sporo ludzi, chociaż była prawie godzina 11-a. Do domu powróciłem w sobotę, dnia 23 maja.

W niedzielę Zesłania Ducha Świętego ponad czterdzieści par małżeńskich obchodziło swoje „okrągłe” jubileusze. Najwięcej było obchodzących 25-lecie, najmłodszy zgłoszeni przeżyli przez 5 lat, najstarsi wytrzymali ze sobą 60 lat i ci przez trzy minuty dzielili się swoimi radościami poprzedzając kazanie księdza proboszcza. A po południu na sali parafialnej setka osób bawiła się przy muzyce i talerzach napelnianych osobiście (samoobsługa, talerze jednorazowego użytku, nie trzeba zmywać). Bardzo niska opłata za ten tańczący obiad była możliwa dzięki temu, że parafianie gotowali bez zapłaty to, co inni parafianie dostarczyli, także bez zapłaty. Oczywiście, darów nie starczyłoby, więc trzeba było dokupić. Przeżywający w tym roku lat 14 i 24 małżonkowie już zamawiają się na taki jubileusz w roku przyszłym. A niektórzy jubilaci tańczyli też w noc poprzedzającą podczas balu parafialnego, z którego dochód był przeznaczony na dwa witraże do kościoła (Ojciec Święty i Chrystus Zmartwychwstały treścią tych witraży. Dyskusje trwały przez kilka tygodni, skorzystano też z prac zespołu sprzed 8 laty).

Przez dwa ostatnie tygodnie mego pobytu w Ottawie pakuję swoje rzeczy oddzielając te, które zabieram do Polski. Poza tym drukuję ten list, który będzie (czytajcie: został) wysłany w Polsce. Przeprowadzka ma tę zaletę, że jest okazja i przymus do zrobienia porządków. Po moim wyjeździe parafia znów będzie miała pokój gościnny. Gdy przyjeżdża ksiądz gość, wtedy albo gość, albo ksiądz proboszcz śpi na materacu rozłożonym w biurze. Przed 41 laty budując kościół i bardzo funkcjonalną plebanię nie przewidziano, że tu powinno mieszkać dwóch księży.

Pożegnania też były. Niektórzy parafianie udają mocno przeżywających mój wyjazd. Ja już przyzwyczałem się do zmian tak bardzo, że najchętniej powiedziałbym o wyjeździe w chwili wsiadania do samochodu. Przecież w parafii nie zmieni się ani wiara, ani porządek nabożeństw, ani parafianie. A zdecydowana większość parafian myśli, że po 3-5 miesiącach ja powrócę do Ottawy z wizą stałego pobytu w Kanadzie. Ja temu nie zaprzeczam, ale wydaje mi się, że będzie to inne miasto. Proszono mnie o spakowanie moich rzeczy w taki sposób, aby można je było przewieźć na razie do domu prowincjalnego w Toronto, a potem tam, gdzie będę mieszkał: tego nie wie jeszcze nawet Ojciec Prowincjał. Ciekawi mnie, czy w Polsce jeszcze mogą być użyteczny?

Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI

PS. Dziś zagadka. Kto napisał taki mądry, a może też prawdziwy, dwuwiersz:

**W ustach jest otwór duszy. Najdroższe balsamy  
Prędko zwiędają, gdy je często otwieramy.**